ROK IX

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 142.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać nal[illegible] pod adres
do redakcyi [illegible]a, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Bibianny panny
Jutro: Franciszka Xaw.

Poznań, Wtorek 2 Grudnia 1879.

Wschód słońca 7.51, zach. 3.48.
Długość dnia 7 god. 55 min

Przedpłata na grudzień wynosi:
na prowincyach . . **65 fen.** (6½ sgr.)
w mieście . . . . **60 fen.** (6 sgr.)
na tydzień . . . . **15 fen.** (9 grp.)

W Kostrzynie można zapisać „Orędownika" w ajencyi p. **Piotra Swierkowskiego.**

Na **Chwaliszewie** w handlu p. **J. N. Jabczyńskiego** i na **Grobli** nr. 4 w handlu p. **M. Koszczyńskiego** można także zapisać Orędownika.

Szanownym abonentom w Poznaniu zwracamy uwagę, że z dniem dzisiejszym **ajencya** z handlu łokciowego „Ula" przy Butelskiej ulicy, została przeniesioną na **Jezuicką ulicę nr. 12** do handlu towarów łokciowych i krótkich p. **E. Mikołajczak.**

„Ul" poznański.

I.

Czytelnikom naszym tak miejscowym, jak zamiejscowym, wiadomo już, że tutejsza Spółka handlowa, pod nazwą „Ul", zostająca obecnie w likwidacyi, poniosła bardzo znaczne straty, które dotkliwie odbijają się na członkach, a jeszcze więcej na depozytaryuszach, to jest na tych, którzy swój zaoszczędzony grosz do Ula na Ślusarską ulicę zanieśli w tej myśli, że go każdej chwili napowrót otrzymają i to jeszcze z procentem.

Obecny stan Ula jest taki, że o wypłaceniu procentów mowy być nie może, a na spłatę wszystkich tych pieniędzy, które ludzie zanieśli do jego kasy nie jako członkowie, ale jako depozytaryusze, nie ma także w kasie i w innym majątku Ula potrzebnych funduszów. Straty są nieuniknione i daj Boże, ażeby to nieszczęście, które ma interesowanych dotknąć, dało się jak najwięcej zmniejszyć.

Nazywamy to prawdziwem nieszczęściem. Bo gdy pomyślimy o obecnym stanie Ula, mimowoli przychodzą nam wielkie straty, jakie społeczeństwo nasze poniosło przez nasze wielkie banki. W tych głównie nasze obywatelstwo ziemskie, to jest wielcy posiedziciele, a więc wyższa warstwa, zatopili nie małą cząstkę swych majątków, teraz przez Ula zrujnowanych jest wielu z warstwy niższej. Mimowoli ciśnie nam się do głowy pytanie: gdzie i do kogo więc mieć zaufanie? — gdzie szukać pewnego schronienia? — w którą stronę uciekać?

Jesteśmy w prawdziwym ambarasie: czy pisać o Ulu, co pisać i jak o nim pisać. Bo łatwo stać się może, że artykułami naszemi pogorszymy jeszcze stan jego, że zrazimy ludzi interesowanych a może i nieinteresowanych. Z drugiej strony, milczeć, także nie należałoby, bo przez to szkoda, która choć nie zaraz, później jednak okazać się musi, może być jeszcze większą.

Dla tego, zanim przystąpimy do naszych uwag nad obecnym stanem Ula, chcielibyśmy się z naszymi czytelnikami porozumieć co do tego punktu: co nasi Szanowni Czytelnicy myślą: czy dziennikarstwo ma prawo rozbierać wewnętrzne sprawy takich instytucyi, jakiemi są nasze spółki pożyczkowe, jaką instytucyą jest Ul?

Nasze zdanie o tem jest takie.

Gdyby nasze banki, nasze spółki pożyczkowe, były przedsiębiorstwami prywatnemi, zakładanemi wyraźnie w celu prywatnego, osobistego zarobku, wtedy dziennikarstwo nie miałoby prawa mieszania się do takich przedsiębiorstw, jak mu nie wolno zaglądać w prywatne interesa jednostki. Wtedy jednak podobne instytucye finansowe zajmowałyby także inne stanowisko w naszem społeczeństwie. Przypuśćmy, że zakładanoby u nas banki, większe, czy mniejsze, jak się zwykle gdzie indziej dzieje, że wystąpiłby pan Michał sam, lub z swym drugim bratem, lub z swymi trzema przyjaciołmi, i powiedziałby z nimi razem: mam 100 lub 500 tysięcy mrk., tem kapitałem będę handlował jako towarem, tak, jak handluje jeden kupiec pieprzem, a drugi płótnem, suknem, lub skórami, i sprzedając ludziom potrzebny im pieniądz, to jest ten mój towar, za moją usługę policzę sobie taki i taki zysk! Wtedy publiczność wiedziałaby, że owi bankierzy, więksi, czy mniejsi, prowadzą banki dla osobistego zysku, zarobku; wtedy wiedzianoby, jaki jest majątek tych bankierów; ktoby im chciał swój grosz powierzyć, jako depozyt, uważałby za swą powinność, dopytać się, czy owi bankierzy znają się na handlu pieniędzmi. Stósunek byłby jasny, i bankierzy i depozytaryusze patrzeliby nawzajem przedewszystkiem swego zysku. Jeżeliby depozytaryusze przez bankructwo banku, wynikłe z jakichbądź powodów, byli wystawieni na straty, to wtedy mogliby mieć żal tylko sami do siebie, że się zawiedli, tak, jak się sami na siebie skarżyć muszą ci, którzy ponieśli stratę na papierach rumuńskich, lub innych papierach giełdowych.

Ale u nas instytucye kredytowe tak się nie zakładają. Nasze instytucye finansowe, podległe osobnym prawom krajowym i na nich oparte, mające wszelkie cechy prywatnego zarobku, z prawa i z konieczności ekonomicznej zmuszone mieć takowe, uważamy za instytucye publiczne, zakładane wyraźnie w tym celu, aby były podparciem naszych podstaw materyalnych, aby się stały środkiem obrony naszego społeczeństwa. Nie było i nie ma u nas banku, któregoby w świat nie puszczano z wywieszoną taką banderą narodową. Pod tą banderą są nasze instytucye finansowe prowadzone, zachwalane, zakładane, a kiedy są zaledwie pomysłem, już je dziennikarstwo nasze wynosi, zachwala, zachęca do nich i przedstawia je jako sprawę publiczną, od której nikomu, kto może, usuwać się, a której dziennikarstwu zaczepić nie wolno. Uznając instytucye takie za sprawę publiczną, widzimy i szukamy w ludziach, którzy niemi kierują, nie ludzi zwyczajnych, którzy pracują w nich dla osobistego interesu, dla uczciwego i uznanego prywatnego zarobku, ale ludzi poświęcających się, ludzi publicznej zasługi. Przy takiem zapatrywaniu się i na rzeczy i na ludzi, publiczność kieruje się w obec tychże instytucyi nie tylko względami własnego interesu, a więc prywatnemi, ale także względami publicznemi, które w opinii ważą często więcej od tamtych i utrudniają przez to jaśniejszy pogląd.

Przy wszystkich tych instytucyach dziennikarstwo nasze występuje jako szczery pomocnik, zachwala je i wprost napędza do nich publiczność z kapitałami. Dobre chęci dziennikarstwa stają tu nieraz za potrzebną znajomość rzeczy, i ztąd też niejednokrotnie doświadczamy tego, że podczas gdy widoczną jest rzeczą, że idziemy ku przepaści, po samą jej krawędź, że, staczając się ztamtąd, karki łamać będziemy, to dziennikarstwo nasze jeszcze się odzywa swem utartem i znanem: „Szczęść Boże!"

Już dla tego samego, że w opinii nasze instytucye kredytowe uchodzą za instytucye publiczne, dziennikarstwo nasze ma prawo publicznie je rozbierać; jeżeli zaś zważymy, że i na dziennikarstwie spoczywa znaczna część odpowiedzialności za straty, na jakie te instytucye od czasu do czasu nas wszystkich narażają, to nawet ciąży na nim obowiązek, ażeby przynajmniej poinformowało publiczność, co się stało i jak się stało.

Czytelnicy nasi sami będą zapewne tego żądali, nie tylko ci, którzy są w Ulu osobiście interesowani, ale i ci, którzy nie są interesowani, ale sprawa taka nie jest im obojętną.

Jak wielkie straty będą w Ulu, tego dziś ściśle podać nie można, będą one może więcej wynosiły jak 60 tysięcy marek, a może mniej; tyle wszakże jako rzecz pewną powiedzieć możemy, o ile nam stósunki Ula są znane, że jest około 110 tysięcy marek do zapłacenia ludziom, którzy do kasy Ula zanieśli swe zaoszczędzone pieniądze, nie licząc procentów, jakie się od tych pieniędzy im należą, i że majątek Ula na spłacenie tych pieniędzy pod żadnym warunkiem starczyć nie może.

Pominąwszy straty, jakie poniosą członkowie Ula w swych udziałach i depozytach, a których to członków jest tylko około 70, główne straty ponosić będą depozytaryusze, których jest około 160.

Do tych depozytaryuszów należą prawie wyłącznie ludzie z niższego stanu. Można między nimi znaleść jednego księdza, kilku mniejszych rzemieślników, zresztą wszyscy są ludzie, którzy z ciężkiej pracy zaoszczędzali nieraz przez długi czas zapracowany grosz i zanosili go w zupełnem zaufaniu do kasy Ula. Są to służące, robotnicy, żony robotników, które jako panny składały sobie pieniądz i wyszedłszy za mąż, może ten jedyny ich posag pozostawiły w Ulu; są to rzemieślnicy, którzy składali w Ulu pieniądze na nieprzewidziane nieszczęścia, na późniejsze wychowanie dzieci, którzy nieraz kazali je zapisywać na imiona swych dorastających córek; są to wdowy, które chciały sobie zabezpieczyć pieniądz na słabości wieku, trafi się i starzec, który sobie obliczył, ile mu prawdopodobnie jeszcze życia zostanie i złożył kwotę na pogrzeb, aby być uczciwie pochowanym a nie stać się nikomu ciężarem. Nie każdy grosz, który w Ulu złożono, był zaoszczędzonym kapitałem, to jest takim groszem, bez którego można się było dłuższy czas obyć. Są tam między depozytaryuszami i tacy, którzy, będąc oszczędnymi, składali w Ulu pieniądz, który w najbliższym czasie już miał przeznaczenie swoje. Są żony rzemieślników, które jako dobre gospodynie złożyły kilkadziesiąt marek, aby po pewnym czasie mieć grosz pod ręką na te potrzeby domowe, dla których oszczędzały; są kobiety, które prowadząc mały interesik, składały depozyt, aby nim spłacić dług wierzycielowi zaciągnięty w interesie.

Taki jest rodzaj depozytaryuszów Ula i my to naszym czytelnikom z umysłu opisujemy, aby wiedzieli, o kogo tu chodzi, w którą stronę straty Ula uderzą, by się przyzwyczaili do wyrabiania sobie sądu rzetelniejszego o takich sprawach a nie dawali posłuchu frazesom, które jeszcze dziś z pewnej strony rozsiewają. Jeżeli już nas nieszczęście dosięgnie, to wiedzmy przynajmniej, co się stało; my i straty Ula przebolejemy, ale powinniśmy się przy tem starać o to, żebyśmy z tego wyszli — z nauką, za którą tak drogo trzeba płacić.

Rogoźno, 27. listopada. Stoczyliśmy dziś walną bitwę przy wyborach do reprezentacyi miejskiej i zwyciężyliśmy, choć nie sami sobie to zawdzięczamy. Rzecz się tak ma.

Jak już to razy kilka pisaliśmy, Polacy, Niemcy i żydzi stanowią tu prawie równe trzy części, — jedna więc strona nigdy nie zwycięży sama, tylko w kompromisie z drugą. Dotąd szli żydzi ręka w rękę z Niemcami. Tym razem mieliśmy nadzieję, że prąd anti-żydowski, w całych Niemczech się pojawiający. przechyli Niemców na naszą stronę i w tym też duchu pracowano. Mieliśmy obietnice, ale dawniejsza praktyka nas pouczyła, że Niemcom naszym przy wyborach ufać nie można. Zawsze oni przyrzekają, zawsze przy kuflu piwa rezonują, ale gdy przyjdzie do czynu, zawsze nas osadzają na lodzie. Na poufnem zebraniu w sobotę postawiono dla III klasy 2 Polaków i jednego Niemca na kandydatów. Na publicznem, a bardzo burzliwem zebraniu w niedzielę w sali ratuszowej, gdzie bez różnicy naro

dowości się zebrano, — 3 Polaków miało większość głosów. To jednak nie zadowolniło wielu i dzień po dniu odbywały się w rozmaitych miejscach zebrania, czasami dwa w dniu jednym. Widać ztąd, że ruch był nadzwyczajny, nieznany po innych miastach. Widząc, że prawie niepodobna byłoby 3 Polaków przeprowadzić, postanowiliśmy trzymać się pierwszej uchwały i głosować na 1 Niemca i 2 Polaków. Znaczna część Niemców, głównie ze stanu rzemieślniczego, zgodziła się na to, nie chcąc głosować na występujących z reprezentacyi liberałów. Kiedy na niedzielnem zebraniu jeden z żydów. postawił ich kandydatury na nowo, tak energicznie krzykiem i tupaniem protestowano, że się sala trzęsła, a p. burmistrz widział się zmuszonym zagrozić rozwiązaniem zebrania. Byłoby to zabawne, bo zebranie zwołano urzędownie! — Zdawało się, że część Niemców będzie z nami, a choć zbytecznie temu nie ufaliśmy, przekonaliśmy się, że Niemcy z innego tonu śpiewać poczęli. Pewnemu urzędnikowi chciało się koniecznie 3 Niemców, a dla zjednania sobie zwolenników, rozszerzył pogłoskę, że rejencya 2 Polaków nie zatwierdzi.

Pozwolę sobie nieco zboczyć od sprawozdania z wyborów, a to celem zwrócenia uwagi, że twierdzenie to polega na rozmyślnem przekręcaniu Ordynacyi miejskiej, wedle której na wybór do reprezentacyi miejskiej nie potrzeba żadnego zatwierdzenia rejencyi, mającej prawo niezatwierdzania jedynie członków magistratu. Co do reprezentacyi miejskiej nie ma rejencya nic do mówienia, skoro obrany, będąc w posiadaniu praw obywatelskich, od roku mieszka w mieście i albo ma swój dom lub grunt, albo prowadzi proceder na siebie, albo płaci najmniej 12 marek podatku klasycznego. Członków magistratu, księży każdego wyznania, nauczycieli elementarnych i sług kościelnych wybierać nie wolno, co znowu nie odbiera im prawa do głosowania, skoro opłacają podatki komunalne. Jeden z trzech przytoczonych warunków wystarcza, na to jednak uwagę zwrócić wypada, że w pierwszym wypadku większość właścicieli nieruchomości musi być w reprezentacyi miejskiej przeważającą. Jeżeli więc zasiada np. 12, to najmniej 7 musi być właścicielami domów lub gruntów, reszta zaś może nie być właścicielami. Widzimy zatem, że rejencyi nie służy prawo nie zatwierdzania obranych Polaków, chociażby wszyscy nimi byli; Ordynacya o tem ani słówkiem nie wspomina. Równie bezpodstawną jest uwaga, że jeden z Polaków nie może być zatwierdzony, bo ma lat 63. Otóż Ordynacya miejska powiada w tym względzie, że obrany — a mający lat 60 może nie przyjąć wyboru, a więc jeśli sam nie chce. Skoro zaś (jak u nas), nie wymawia się od obowiązków służenia miastu, to i tu rejencya nic nie ma do mówienia. Rozpisałem się o tem, bo nie wszystkim znana Ordynacya miejska.

Wróćmy do wyborów naszych. Myśmy obietnicy dotrzymali, a choć głosowano nie na kandydatów na poufnem zebraniu postawionych, — oddaliśmy głosy nasze na trzeciego kandydata Niemca. Znaczna część Niemców (prawie wszyscy) obietnicy jak zwykle nie dotrzymała. Choć nasi sumiennie obowiązku dopełnili, bo z małemi wyjątkami wszyscy na wybory stanęli, mogliśmy byli upaść,—zwyciężyliśmy głosami żydowskiemi i to z następującej przyczyny. Główny trakt do kolei żelaznej prowadzi przez stare miasto, przeważnie przez żydów zamieszkałe. Mieszkańcy nowego miasta pragnęliby trakt ten dogodniejszą dla nich stronę przeprowadzić i proponowano wybrukowanie do końca ulicy Kotlarskiej. O ile zyskałoby przez to nowe miasto, o tyle straciłoby jednakowoż stare. Wiedząc o interesie przeważnej części żydów, postawiliśmy kandydatów naszych ze starego miasta, a że im również na utrzymaniu starego traktatu zależy, dziwić się nie można, bo wybrukowanie niezabudowanego końca Kotlarskiej ulicy oszacowano podobno na 21,000 marek, coby ogromnym było ciężarem dla miasta, w którem i tak 300 procent komunalnych podatków płacić trzeba.

Tym sposobem obrano w III klasie, gdzie dotąd rzadko i to zaledwie jednego z naszych przeprowadzano, 2 Polaków tj. pp. Antoniego Plika i Piotra Kowalińskiego, a więc z dawniej zasiadującym p. dr. Cichockim (obecnie prezesem reprezentacyi miejskiej) będzie ich 3 zasiadało, co jak każdy, stósunki tutejsze znający, przyzna — znaczną jest dla nas korzyścią. Jesteśmy pewni, że obok ogólnego dobra miasta, będą nasi reprezentanci i sprawy nasze narodowe mieli na oku, ile razy się sposobność ku temu nastręczy.

W pierwszej i drugiej klasie nie mogliśmy naszych przeprowadzić, bo też na teraz i najśmielsze nadzieje nasze tak daleko nie sięgały.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Na czwartkowem posiedzeniu Izby rozpoczęły się po mniej ważnych uchwałach rozprawy nad podatkami, przy których podniesiono z Centrum z żalem tak znaczne podwyższenie podatków budynkowych, aczkolwiek rząd miał tylko podatek ten poddać rewizyi, a nie podwyższać. Znaczne podwyższenie to powstało przez to, że władze miejscowe przy obliczaniu dochodu z budynków, wliczały doń wszystkie pomieszkania, chociażby nawet stały pustkami, a dochód przeciętny wyciągali z komornego płaconego w ostatnich 10 latach, aczkolwiek teraz komorne tak wszędzie znacznie spadło. Z wszystkich stronnictw Izby, podnosiły się głosy dowodzące, że w kraju całym panuje wielkie oburzenie na taki sposób obliczania podatków, nikt w obronie podwyższenia podatku budynkowego nie stanął, dowodzono jedynie, że nie rząd temu winien, ale władze miejscowe, które chcą podwyższeniem przypodobać się władzom wyższym. Liberały domagały się przedłożenia Izbie rządowego memoryału o rewizy podatków, co gdyby nie nastąpiło, stósowny w Izbie postawią wniosek. Minister skarbu obiecał przyspieszyć wygotowanie takiego memoryału, twierdząc, że on sam jest nieprzyjacielem zbytniego podwyższenia podatków. Resztę posiedzenia zajęły zaczepki Centrum przez postępowców, którzy mu zarzucali, że chcąc stać się rządowem stronnictwem przystało na cła, aczkolwiek wiedzieć mogło, że chociaż rząd cła pobierać będzie, to jednak podatków innych nie zniży. Centrum odpierało zarzuty te twierdzeniem, że na cła przystało dla tego, że krajowemu rolnictwu i przemysłowi one są potrzebne, a rządowem stronnictwem dopóty być nie myśli, dopóki rząd nie stanie się prawdziwie zachowawczym i o gruntownej przemianie wszystkich praw wydanych od r. 1866 nie pomyśli. W obronie Centrum stawali zachowawcy, przemawiając, że liberalne to rządy narobiły biedy i długów, które teraz znosić i spłacać trzeba. Gwałtowne te rozprawy skończyły się jak zwykle w podobnych wypadkach na niczem, bo każden ostał przy swojem zdaniu, gotów je zawsze przy pierwszej lepszej sposobności, bez wszelkiej potrzeby powtórzyć. Ale liberalni są niepoprawni i rozniecają zawsze jałowe rozprawy, na których czas drogi ginie marnie.

— Komisya rozpatrująca się w nowym projekcie podatku od wyszynków, przyjęła większością głosów uchwały, by tylko wyszynk wódki opodatkować, a sprzedaż wina i piwa wolną pozostawić, w skutek czego oświadczył rząd, że tak zmieniony podatek przyjętym przez rząd być nie może. W komisyi budżetowej wniosło Centrum, by skreślić z wydatków pensyą biskupa starokatolików p. Reinkensa, która 48 tysięcy mrk. wynosi. Jednakże wniosek ten większością głosów został, a Reinkensowi na żądanie posła Virchowa przyznano nawet tytuł „katolickiego“ biskupa.

— „Reichsanz.“ ogłasza, że Rada związkowa przedłużyła stan oblężenia w Berlinie i okolicy na rok 1, w skutek czego wszystkie przepisy o noszeniu broni, zbiegowiskach itp., są nadal wstrzymane, a i wygnanym ze stolicy socyalistom powracać do niej nie wolno.

Warto dla ciekawości przytoczyć, iż policya berlińska jest tak uważana a ostrożna, iż zakazała przedstawiać sztukę, której treścią jest śmierć królowej francuzkiej Maryi Antoniny, która z rozkazu rewolucyi ściętą została i to z tej przyczyny, jak pisze urzędowy „N. Allg. Ztg.“, że przypuszczać można, iż i w Berlinie jest wielka liczba takich, którzy w okrucieństwach paryzkiego pospólstwa znaleźliby wielkie upodobanie, więc im nawet w teatrze przypominać nie trzeba, że że bywały już tak straszne czasy, w których lud króli swych sądził i ścinał. Zakaz przedstawiania tej sztuki wprawdzie potem cofnięto, ale w każdym razie dziwne on rzuca światło na obawy, jakie mieszkańcy Berlina w rządzie wzniecają.

ODA.

Powieść z czasów Bolesława Chrobrego

przez

Seweryna Goszczyńskiego.

(Dalszy ciąg.)

Pustelnik słuchał spokojnie, z okiem spuszczonem, czasem błyskał niem w górę, mienił się na twarzy; rozrzewniały go widać te wynurzenia się niewieście tak proste, a tak serdeczne, bo zawołał wzruszonym głosem: — Jakąż pociechę mogę ci dać? jakie szczęście? ja, ja sam, tak — ich potrzebny?

— Pokaż mi mojego męża! Czy żywy, czy umarły, pokaż mi go! — odpowiedziała Oda z całą żywością i mocą panującego jej uczucia.

Pustelnik pomilczawszy chwilę, zapytał: — Kobieto, wierzysz ty w Boga chrześcian?

— Wierzę.

— I w jego dobroć?

Oda znowu potwierdziła.

— Jego więc proś o to!

— Ach! prosiłam po tysiąc razy, najgorętszemi łzami! Nie chciał mię wysłuchać! rzekła z głębokiem westchnieniem.

— I mnie nie zechce — odpowiedział ponuro.

— Wszakże powiadają, że niejednego pocieszyłeś tak, jak ja chcę być pocieszoną. Czemużbyś dla mnie zrobić nie mógł tego, co robiłeś dla innych!

— Dla innych robiłem, powinnaś to wiedzieć, przez moc przychylniejszą nam, jak moc nowej wiary, przez bogi ojców naszych.

Słowa te dały cokolwiek do myślenia Odzie; krótko się wahała: — Ha! rzekła — kiedy inaczej być nie może, zrób i dla mnie przez bogi ojców.

Guślarz przybrał postawę i głos uroczystszy jak dotąd:

— Czy myślisz, mówił, że to tak łatwo, jak zapragnąć? Bogowie są bogami. Nie mamy ich na pierwsze zawołanie. Nie rozdają darmo łask swoich. Kto chce ich mieć po sobie, musi szczerze wyznać ich potęgę, gorąco prosić, a nadewszystko musi je uczcić. Czy pojmujesz to moje dziecię?

Oda nie pojmowała widocznie, bo zapytała natychmiast: — Jakąż cześć potrzeba im złożyć?

— Przedewszystkiem potrzeba zaprzeć się innych bogów — odpowiedział pustelnik.

Strach mimowolny ścisnął serce Ody. — Jakto! zawołała, nawet prawdziwego Boga?

— Nawet Boga, którego masz za prawdziwego — rzekł pustelnik głosem niezmienionym.

Oda nie wiedziała zrazu, co dalej począć, ale dobre natchnienie padło na jej serce w tej chwili:

— Ojcze, rzekła, jesteśże ty chrześcianinem, że tak mówisz?

— Alboż powiedziałem, że nie jestem? — odpowiedział; a gdy Oda milczała, mówił dalej: — Córko moja! tak! jestem chrześcianinem, ale kiedy robię to, czego wymagasz po mnie, wtedy robię przez bogi dawne, domowe; wtedy jestem tylko guślarzem, poganinem. Inaczej nie miałbym ich pomocy; inaczej nikt jej mieć nie może.

Umilkł — a gdy Oda stroskana niespodziewanym warunkiem, zatopiona była w myślach, odezwał się znowu już łagodniej:

— Odo, nie będę ci stawiał czczych trudności. Nie pojęłaś mię zapewne i dla tego przestraszyłaś się mojemi słowami. Nie idzie tu o zupełne wyparcie się chrześciańskiego Boga. Starzy bogowie są dobrzy, kochają nas zawsze jak dzieci tych ojców, którzy ich przez tyle wieków tak szczerze kochali. Zrobią wiele dla nas, chociaż niegodnych, przez dawną przychylność. Z naszej strony przestaną na małem. Dosyć im jakiegokolwiek znaku uczczenia, jakiejkolwiek ofiary. Czy jesteś do tego przygotowana?

— Niech wiem, co się im podoba zapragnąć, a może — —

— Oni przestają na małem, powtarzam ci Odo! Lekka ofiara z czegokolwiek, co należy do Boga chrześciańskiego, zjedna ci ich zupełnie. Widzę na twoich piersiach krzyżyk, daj mi ten krzyżyk.

— O Boże! zawołała Oda — mogęż to zrobić? Jest to drzewo z krzyża, na którym umarł Bóg prawdziwy i ślubny upominek Gromowida.

— Upominek Gromowida! powtórzył z widocznem wzruszeniem pustelnik, ale z cicha, a głośno zawołał: — Tak, Odo! będzie to najmilsza ofiara bogom i pomoc ich niezawodna.

Oda załamała ręce: — O ja nieszczęśliwa! mamże się pozbyć tego, co mi najdroższe i najświętsze. Nie! Wolę z moim Bogiem cierpieć, jak dotąd cierpiałam.

— Cierpieć! — mówił Czarnodum — któż cię

— Paryski „J. des Deb." potwierdza, podaną już przez nas z innego dziennika wiadomość, że Austrya i Niemcy zobowiązały się przymierzem, dopomagać sobie wzajemnie w razie, gdyby jedno z nich więcej niż z jednem mocarstwem rozpoczęło wojnę, przez co wymierzonem jest przeciw wszelkim związkom nieprzyjaznym, któreby się przeciw Niemcom lub Austryi utworzyć mogły. Chcąc zaś ułatwić wzajemne stósunki, zgodziły się oba te mocarstwa na zawarcie traktatu komunikacyjno-handlowego, który będzie niejako związkiem celnym pomiędzy Niemcami i Austryą. Jest to więc układ wielkiego znaczenia, bo wiążący te państwa nie tylko na wypadek wojny, ale łączący ich na zawsze wspólnemi interesami przemysłowemi i handlowemi, a te wiadomości paryskiego pisma są tak pewne, że im pisma w Berlinie zawierzają zupełnie.

— W komisyi szkólnej Izby poselskiej toczyły się w zeszły piątek ciekawe rozprawy, nad petycyą magistratu elbląskiego, domagającego się zniesienia zakazu, zaprowadzenia w Elblągu szkół symultannych. Komisarze rządowi stawali w obronie szkół wyznaniowych, gdyż rząd — jak mówili — zasadniczo potępia szkoły symultanne. Zresztą w Elblągu były zawsze szkoły wyznaniowe, dopiero od r. 1871 zaczął się magistrat bawić w teologią, i tylko takich chciał przyjmować nauczycieli, którzy zgadzali się na nieuznanie nieomylności papiezkiej. Rząd wówczas przeciwko takiemu postępowaniu magistratu wystąpił, i skończyło się na tem, że magistrat musiał na to przystać, by tylko nauczyciele katoliccy dziatwę katolicką uczyli. Gdy w r. 1876 magistrat zaprowadził szkołę symultanną dla dziewcząt, protestowali przeciw temu rodzice katoliccy, a w imieniu ewangielików ich pastor p. Krüger. Widać zatem z takiego postępowania, że żadne z wyznań chrześciańskich nie życzy sobie szkół mięszanych, a minister Puttkamer zakazując je, zastósował się jedynie do woli ludności. W obronie symultannek stanął tylko poseł Gneist, twierdząc, że w kraju o mięszanej ludności i szkoły muszą być mięszane.

— Po jednodniowym pobycie wyjechała w sobotę z Berlina monarsza para duńska, z powrotem do kraju. Na życzenie króla duńskiego, przyjęcie było pozbawione zbytnich urzędowych ceremonii, ale miało być za to bardzo serdeczne. Wszystkie pisma berlińskie przypisują tym odwiedzinom znaczenie polityczne, i cieszą się, że przez nie nastaną dobre między Niemcami a Danią stósunki.

— Książę Bismark musi być znowu bardziej cierpiący, bo nadworny jego lekarz został telegrafem zawezwany do Barcina.

— Kanclerz moskiewski książę Gorczakow, przybył w sobotę do Berlina w przejeździe do Petersburga.

Sprawy wschodnie. Jak już pisaliśmy, Albańczycy nie chcąc przystać na wydanie Gusinii i Plewii Czarnogórze, powstali i bić się z Czarnogórcami poczęli. Turcya jednakże znaglana przez mocarstwa, by przyznane Czarnogórze oddała ziemie, a nie chcąc przystać na wniosek Moskali, by Czarnogorców wynagrodzić częścią obwodu nowobazarskiego, zajmowanego obecnie przez Austryaków, doniosła Czarnogórze, że wysyła do Gusinii Muktara baszę z 20 batalionami wojska, by zgniótł opór Albańczyków, i miejscowość tę jej wydał. Ale gdy senator czarnogórski, Bozo Petrowic, wyruszył 27. b. m. z 5 batalionami z Podgorycy, by się w Andryjewicy połączyć z Muktarem, doszła go nocą przerażająca z Berany wiadomość, że Albańczycy napadli tam na Muktara i zamordowali go wraz z całem jego otoczeniem.

— Ministerstwo tureckie postanowiło starać się czemprędzej załatwić sprawę grecką, by jej mocarstwa wedle swej woli nie rozstrzygnęły.

— Anglik Behar basza, przyszły namiestnik sułtański w Azyi mniejszej, wyjechał już z Carogrodu, by objąć swoje urzędowanie. Na żądanie Anglików, zamianuje sułtan w Erzerum i Zeitum chrześciańskich gubernatorów i ułaskawi tych, którzy w Zeitum zamieszki wywołali. Nadto cofnie sułtan rozkaz wysłania wojska przeciwko buntującym się przeciw władzy jego Druzom.

Francya. Izby francuzkie otwarte zostały w Paryżu, po raz pierwszy od r. 1870 w czwartek, mową marszałka Izby poselskiej Gambetty, który święcił ten powrót posłów do stolicy jako rękojmią zgody, politycznej mądrości i zaufania do patryotyzmu ludności paryskiej. Ażeby jednak dzieło zupełnego pojednania ułatwić, prosi Gambetta posłów, by się wstrzymali od namiętnych, a zbytecznych wycieczek w mowach swych, i starali się tylko o utrwalenie potęgi Francyi, i trwałości jej republikańskiego rządu.

Mimo tego wezwania Gambetty do zgody i spokoju, on sam nie przestaje zaczepiać rząd w swych pismach, a i posłowie różnych stronnictw przygotowują drażliwe dla rządu interpelacye, tyczące się np. uszczuplenia swobody Biskupów, srogich kar cielesnych wymierzanych na zesłanych komunistach itp. Tymczasem jednakże Paryż zachowuje się spokojnie, a wielkie tłumy ludu, które przypatrywały się zjazdowi swych posłów do gmachu sejmowego, okazywały tylko zadowolenie.

— Biskupi przygotowują wspólny protest przeciwko przepisom ministerstwa, ograniczającym wolność ich działania i poddającym ich nadzorowi policyi.

— Książę Hieronim Napoleon, kandydat napoleonistów do tronu cesarskiego, ma zamiar wystąpić jako spadkobierca zmarłego cesarzewicza, a chcąc sobie zyskać duchowieństwo, stara się skłonić pobożną żonę swoją, księżnę włoską Klotyldę, by do niego powróciła. Niepodobna jednak uwierzyć w rzetelną poprawę tego księcia, który dopóki nie był kandydatem do tronu, żył jak człek bezbożny i bez zasad, i mianował się czerwonym radykałem.

— P. Waddington chcąc się widocznie w ministerstwie utrzymać, obiecał liberałom przeczyszczenie stanu urzędniczego, tj. usunięcie wszystkich urzędników, którzy się liberałom nie podobają, bo chcą swoich na ich miejsce wpakować. Załakomieni tak dobrą gratką liberali, postanowili nie pracować tymczasem nad zwaleniem ministerstwa, dopóki się na to nie zgodzą, którzy z pomiędzy nich mają ministrami zostać.

Włochy. Z wielką biedą złożyło się nareszcie nowe ministerstwo złożone z Cairolego, Depretisa i innych panów, którzy wszyscy już po parę, a nawet kilka razy, byli ministrami. Liberali nie mogą już znaleść ludzi świeżych, dzielnych, którzyby jakąś rzeczywistą zmianę, a poprawę w rządzie zaprowadzić byli w stanie. Przy tem zużyciu się liberałów, mnoży się i wzrasta stronnictwo katolickie i sądzą powszechnie, że z łatwością pokonałoby liberałów, gdyby mu Ojciec św. pozwolił wziąść w wyborach udział. Tymczasem bieda w całych Włoszech wzrasta, głód w niektórych miejscach już wyziera, a urzędnicy zamiast mu zaradzić i zająć się dobrem kraju, dopuszczają się coraz liczniejszych przeniewierzeń i rabunków dóbr i własności kościelnych.

Hiszpania. Z powodu ślubnej uroczystości królewskiej zostanie ogłoszone ułaskawienie za przestępstwa prasowe i wojskowe.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 1. grudnia. Sprytownią Potworowskiego i Spółki na Królewskiej ulicy sprzedano z całym gruntem kupcom Hepnerom z Krotoszyna za 270,000 marek.

— * **W tych** dniach wieczorem spostrzeżono z mostu chwaliszewskiego wydrę, która przy jasnem świetle księżyca przeskakując z kry na krę, co chwila zanurzała się w wodę, by łowić rybkę. Rzadki to wypadek, by tak dzikie zwierzątko tak blisko mieszkań ludzkich się zapuściło.

— * **„Pos. Ztg."** nie zadowolona liberalnym projektem, kolonizowanie Księstwa zgłodzonymi Górnoszlązakami, ponieważ u nas i tak już aż zanadto Polaczków, radzi wysełać ich do Pomeranii, Brandenburgii, Hanoweru itp. gdzieby prędzej się zniemczyli lub wymarli. Otóż tak to przynajmniej szczerze a radykalnie liberalnie!

— * **Usilnie** radzimy mieszkańcom miasta naszego, by uważnie opatrywali i zamykali drzwi swoje, gdyż kradzieże mnożą się w przerażający sposób. W tych dniach popełniono znaczną kradzież na W. Rycerskiej ulicy, gdzie wytrychami otworzywszy w biały dzień drzwi, zrabowano 800 mk. i pewną ilość bielizny; dalej okradziono pewnego garncarza na Chwaliszewie; pedela przy W. Garbarach; wdowę na Grobli; służącą przy Fryderykowskiej ulicy. Araszto-

---

od tego odwodzi? I ja cierpię przez tegoż Boga! Ale pomnij, że może nie sama będziesz cierpieć. Może za wszystkie twoje cierpienia nie otrzymasz jedynej nagrody, do której wzdychasz, nie ujrzysz już więcej twojego męża. Stare bogi są mściwe i potężne; kiedy zechcą złe wyrządzić twojemu mężowi, nowy Bóg nie zasłoni go. Rozważ to dobrze.

Oda słuchała, płakała, łamała ręce. Kochała męża, ale nie mogła przenieść na sobie, aby dla jego miłości przeniewierzyła się i tej miłości i Bogu. Jej serce chociaż upadające, miało jeszcze nad sobą wierną straż dobrego anioła. Czuła, że nie powinna była zrobić zadość żądaniu pustelnika, wolała zrzec się nadziei, jedynej ulgi, na jaką w nieznośnem swojem cierpieniu rachowała. — Nie! rzekła, tego nie zrobię, niech się dzieje wola Boża! — Wstała, aby odejść.

Pustelnik zdawał się ciągle zachowywać największą spokojność. — Dobrze mówisz Odo — rzekł przy pożegnaniu — jednak twój upór niewczesny. Wielkie bogi przebaczają łatwo błędom takiej miłości jak twoja. Wszakże rób, jak ci się zdaje. Mimo to pamiętaj, że moja nauka gotowa ci zawsze służyć. Przyjdź kiedy zechcesz; oto przyjdź jutro. Tej nocy przemówię ze staremi bogami. Może na mniejszym datku przestaną; spodziewam się, że to uproszę. Ażeby jednak skutek moich modłów był pewniejszy, zostaw twój krzyżyk w domu. Wiedz jeszcze i to, że jutro właśnie jest księżyc w dobie najprzyjaźniejszej widzeniom; opuściwszy tę chwilę, możeby długo przyszło czekać na podobną.

Pustelnik ze świątobliwem obliczem skłonił głowę na znak pożegnania, a Oda smutnie wracała do zamku.

Oda w płochem poczęciu swojego przedsięwzięcia nie przeczuła trudności ważniejszych, jak zwykłe ziemskie; rozmowa z pustelnikiem dała jej przykro uczuć tę nieprzezorność. Teraz dopiero ujrzała, że jej postępek może się wiązać ze sprawą sumienia, ze sprawą religii. Warunek położony przez mnicha, stanął jak przeszkoda, ta sprowadziła ją prawie z drogi, na którą weszła nierozważnie, zniszczyła prawie zamiar niebezpieczny. W takiem usposobieniu wróciła do siebie i przetrwała aż do nocy. Ale odepchnięta myśl występną czekała ją w bezludnej sypialni, na samotnem łożu, pośród nocnych ciemności; tam to, sprzymierzona ze smutnemi marami przeszłego szczęścia i goryczą chwil obecnych, wystąpiła potężnie do zaciętej walki. Silnie jakiś czas opierały się religijne uczucia, ale świeżo zaszczepione i to w sercu chwiejącem się co chwila mocniej, nie miały już w niem pewnej podpory, a namiętności rozumowały jak prawda, jak niewinność, przynajmniej odziały się w pozory tego obojga; trudno więc było sumieniu pozyskać przychylny sobie wyrok Ody, która chętniej widziała w sprawie jego przeciwników sprawę własną. — Zostawić krzyż w domu! — tak myślała Oda — możeż w tem być co złego? — Wszakże przez to nie wyrzekam się mojego Boga, nie poddaję się innym bogom. To rzecz tak mała; a za to użyję takiej radości, zobaczę męża, dowiem się o jego losie, pocieszę serce, odzyskam spokój, którego nie znam od tak dawna, a bez którego nic mi po życiu. Byłożby grzechem przebyć jeden dzień bez krzyża na piersiach? — Na próbę postanowiła zdjąć go z siebie i bez niego noc przepędzić. Co pomyślała, to wykonała natychmiast. Wróciwszy do łoża aż sama się zdziwiła, że pozbycie się świętego znaku nie obudziło w niej żadnego przykrego uczucia; przeciwnie weszła w nią jakaś swoboda, pewne zadowolenie. Następnie, i to już mimo jej wiedzy, stan ów przeszedł w upojenie gorączkowe, ale rozkoszne. Otoczyły ją pokusy wszelkiego rodzaju. Wszystkie uciechy małżeńskie położyły się obok niej w zmysłowych prawie postaciach; zdawało się jej nieraz, że widzi, że dotyka swego męża, że czuje uściski jego. Krew płomieniem grała po żyłach, serce biło przyspieszonem tchnieniem rozkoszy, wpadała w rodzaj omdlenia, w złudzenie graniczące z rzeczywistością; a kiedy ocknęła się z niego, otwarła oczy, poznała się na złudzeniu i westchnęła za szczęściem, które albo już zniknęło, albo przedstawiało się jak niepewna przyszłość; wtedy snuły się po myślach w natrętnem widzeniu jaskinia pustelnika, jego postać odziana jakimś niezwykłym urokiem, po sercu rozlewała się melodya jego muzyki potężnej, jego głosu równie potężnego. Wtedy drżała całe ciałem; a jednak nie było to drżenie trwogi przykrej. Ona w tej chwili byłaby się rzuciła z uściskiem miłości na martwe drzewa i kamienie; w drzewach i głazach czułaby swojego męża, znalazła ogień jego uścisków. W podobnych marzeniach usnęła na pół pokonana, a sen był dalszym ich wątkiem. W podobnych marzeniach znalazło ją przebudzenie pokonaną całkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wano też mularza, który w kramie na Chwaliszewie chciał sprzedać za bezcen nowy rewolwer i piękne noże, widocznie z kradzieży pochodzące.

— * **Z Polski** piszą do „Pos. Ztg.“, że tam wcale nie stoi więcej wojska niż zwykle, ale jest ono zawsze na stopie wojennej, a pojedyncze pułki są często przerzucane z miejsca na miejsce, by się nie „bratały“ z Polakami. Czyżby rząd carski własnemu wojsku nie dowierzał?

— * **Magistrat** Rogoźna wysłał do sejmu petycyą za wprowadzeniem podatku od szynków.

— * **Z Gniezna** piszą do „Kuryera“: W tych dniach odbyło się przedwyborcze zebranie w sprawie wyborów do rady miejskiej. Spodziewamy się 3 lub 4 przeprowadzić Polaków. Zebrani radzili też o sprawie szkólnej. Uchwalili przystąpić do petycyi powiatu wrzesińskiego w sprawie instytucyi inspektorów powiatowych, i obrali deputacyą szkólną mającą radzić nad podniesieniem wewnętrznem i zewnętrznem szkoły elementarnej tutejszej. Szkoła św. Jańska liczy klas 12, nauczycieli obecnie jest 7, ósmy ma przybyć dopiero. Lokali jest tylko 8; ztąd wyższe klasy 3 razy tygodniowo po południu wcale szkoły nie mają; średnie klasy 4 razy są po południu w tygodniu zupełnie wolne, a najniższe klasy mają 18 godzin tygodniowo! Dzieci jest około 800.

Podatku szkólnego składa gmina katolicka już 75 pct. od państwowego podatku; a pamiętać należy, że szkoła ma znaczny fundusz poklasztorny w ilości 72 tysiące mk. Do przepełnienia szkoły przyczyniło się zniesienie szkółki w ochronie i wcielenie gmin wiejskich z okolicy Gniezna do szkoły św. Jańskiej z rozporządzenia rejencyi.

— * **W Kornatach** pod Strzałkowem 3letnie dziecko komornika Krawczyka, będąc same w izbie, zbliżyło się tak bardzo do ognia na kominie, że się na niem sukienki zajęły, i zanim je ugaszono, poparzyło się tak gwałtownie, że w kilka godzin w strasznych bólach skonało.

— * **W Babimoście** odbędą się ponowne wybory na posła do Izby poselskiej, 18. grudnia br.

— * **Przed sądem przysięgłych** w Bydgoszczy stawał 18. b. m. dzierżawca probostwa w Murzynnie Frewert, obwiniony, jak to sobie przypomną nasi czytelnicy, o zabicie 15letniego chłopca, syna Ignacego Muszyńskiego, parobka Frewerta, który odchodząc z jego służby, wyprowadzić chciał z synami swymi z obory zatrzymaną sobie nieprawnie krowę. Frewert został uniewinniony, gdyż zabójstwo to nierozmyślnie popełnił.

— * **W Pniewach** jest od 1. stycznia p. r. do obsadzenia miejsce policyanta o 450 mrk. pensyi i wolnem pomieszkaniu. Osoby obydwoma językami władające, zechcą do końca b. m. przesłać swe świadectwa magistratowi miejscowemu. Wysłużeni wojskowi mają pierwszeństwo.

— * **Jak mało** dzieci naszych uczęszcza do szkół wyższych, dowodzi następujący wykaz: W Księstwie naszem jest 14 gimnazyów, do których uczęszcza 2016 ewangelików, 1215 żydów a tylko 1171 katolików; 2 progimnazya, do których uczęszcza 79 ewangelików, 94 żydów, 92 katolików; 4 szkoły realne do których uczęszcza 827 ewangelików, 301 żydów, 217 katolików. Do klas przygotowawczych przy tych szkołach także więcej ewangelików i żydów uczęszcza, niż Polaków. Widzimy z wykazu tego, że nietylko Niemcy, ale żydzi nawet, których liczba stósunkowo do nas jest w Księstwie naszem tak małą, przewyższają nas w posełaniu dzieci swych do szkół wyższych. W takich warunkach możemyż im dorównać w oświacie i w skutecznej z niemi walce o byt, w pracy za chlebem powszednim?

— * **Przyszłoroczna** prowincyonalna wystawa rolnicza w Bydgoszczy, która się miała odbyć 21. 22. i 23. maja, została odłożona na 28. 29. i 30. maja, by uniknąć jednoczesnego trwania tej wystawy z wystawą rolniczą w Wrocławiu, co dla niektórych wystawców mogłoby być niekorzystnem.

— * **Submisye.** Przy fortecznej cegielni na Ratajach będzie 4. grudnia o godz. wpół do 11 przed południem sprzedawane: 1 piec ceglarski i zaciernie do natychmiastowego rozebrania, jako też 2 tysiące sztuk desek, maszynę do krajania gliny i około 170 sztuk drzwiczek drewnianych (Versetzthuren). Warunki będą wyjaśnione na terminie.

— Magistrat tutejszy rozpisuje submisyą na dostawę owsa, siana i słomy dla koni miejskiej masztalarni, na czas od 1. kwietnia 1880 do 30. marca 1881 r. a termin submisyjny wyznaczył na czwartek 18. grudnia rb. 12 godziną w południe, w sali posiedzeń magistratu na Ratuszu. Warunki wyłożono do przejrzenia w godzinach służbowych w pokoju pod nr. 14 na Ratuszu, gdzie też przyjmują się zapieczętowane i w stósowny napis zaopatrzone oferty.

— Aż do 15. grudnia 11 godz. przed południem można przesyłać piśmienne oferty na dostawę 1100 tysięcy cegieł I klasy do budowy tutejszego sądu nadziemiańskiego. Warunki można przejrzeć w biurze budowlanem, przy Zamkowej ulicy nr. 4 I piętro, gdzie i oferty nadsyłać należy.

Rozmaitości.

— * **Hadżi** Loja, głośny powstaniec w Bośnii, oswoił się już w więzieniu swojem w Terezynie, i za zatrudnienie wybrał sobie krawiectwo, w którem okazuje wielką zręczność. Spółwięzień, który jest nauczycielem jego, bardzo zadowolniony jest z postępów sędziwego Turka.

— * **Dla złodziei!** Pewien Amerykanin wyjeżdżając w lecie z rodziną do kąpiel umieścił nad drzwiami swego mieszkania taki napis: Dla złodziei! Srebra i kosztowności złożyłem w banku. W skrzyniach znajduje się tylko odzież małej wartości. Klucze do nich są na konsoli w salonie dla tych, co nie wierzą na słowo. Tamże znajduje się przekaz na 50 dolarów, aby tym panom wynagrodzić stratę czasu. Za to proszę przy wejściu ocierać obuwie i nie plamić stearyną dywanów.“ — Po amerykańsku!

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 1. grudnia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów piękn. mrk.	fen.	średn. mrk.	fen.	pośled. mrk.	fen.
Pszenicy	11	—	10	30	9	90
Zyta	8	30	8	—	7	80
Jęczmienia	7	80	7	30	7	10
Owsa	8	—	7	80	7	25
Rzepik zimowy	—	—	—	—	—	—
Rzep	—	—	—	—	—	—
Wyki	—	—	—	—	—	—
Kartofle	1	80	1	70	1	60
Łubin żółty	4	75	4	60	4	50
niebieski	4	—	3	90	3	80

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 15,000 litrów, cena wypowiedz. 57,70 mk., na grudzień 57,70 mk., styczeń 57,70 mrk., luty 58,10 mk., marzec 58,60 mk., kwiecień 00,00 mk., kwiec.-maj 59,40 mk., czerwiec 00,00 mk.

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 2. grudnia w Dubinie, Pogorzeli, Bydgoszczy, Książu, Rakoniewicach, Czarnkowie, Gołańczy, Łobżenicy; dn. 3. w Kobylogórze, Kościanie, Lesznie, Czarnkowie, Pakości; dn. 4. w Nowymtomyślu, Zdunach; dn. 5. w Kępnie; dn. 9. w Międzychodzie, Rydzynie, Rostarzewie, Piaskach, Zemmysłu, Ostrzeszowie, Stęszewie, Wrześni, Budzyniu, Skokach; dn. 10. w Obrzycku, Trzciance; dn. 11. w Bojanowie, Dolsku, Mieszkowie, Ryczywole, Osiecznie, Rogowie, Szamocinie; dn. 12. w Bledzewie, Poznaniu; dn. 15. w Poznaniu, Wieleniu, Chodzieżu; dn. 16. w Kębłowie, Kobylinie, Miłosławiu, Pniewach, Podzamczu, Sremie, Wieleniu, Kłecku, Białośliwiu.

(Nadesłano).

Prawdziwym przyjacielem domowym

nazwać się godzi książkę, w której jak w „**Dra Airy metodzie naturalnego leczenia**“ znajdzie każda rodzina i dla każdego wieku stosowne i praktyczne rady i pomoc na wszelkiego rodzaju dolegliwości i choroby. Dzieło to ma jeszcze i przedewszystkiem tę wysoką wartość, że nietylko udziela rady, lecz poucza jak ją najlepiej zastosować i wskazuje łatwe i tanie ku temu środki. W ocenieniu tych zalet, którémi się zapewne nie wiele popularno-medycznych dzieł poszczycić może, polecamy to dziełko usilnie każdej rodzinie będąc zdania, iż w żadnym domu braknąć go nie powinno.

Nabyć je można za 1 mk. = 70 kr. w. a. w Richtera księgarni nakładowej w Lipsku. Obszerny prospekt przesyła taż księgarnia na żądanie **bezpłatnie** i **franko**.

---

†

Dnia 30. listopada r. b. o godz. 3/4 po połud. zakończył, opatrzony św. Sakramentami, swój żywot doczesny

Marcin Margowski,

były żołnierz wojsk polskich z roku 1831, przeżywszy 76 lat życia, o czem krewnym i znajomym donoszą w smutku pogrążone

żona, dzieci i wnuki.

Pogrzeb odbędzie się w środę dnia 3. grudnia o godz. 3 po południu z Wielkich Garbar nr. 6. 1327

Sprzedaż nieruchomości.

Na mocy § 43 ustawy o Spółkach zarobkowych z dnia 4. lipca 1868 sprzedawać będziemy przez publiczną licytacyą **11. grudnia r. b. o god. 10 z rana** w biurze naszem Butelska ul. 6:

1) **Narożnik** przy ul. **Ślósarskiej i Butelskiej nr. 6** (nr. hipot. 157 Stare miasto).
2) **Nieruchomość** położ. przy **Długiej ul. nr. 3** (nr. hipot. 47 Rybaki).

Bliższych warunków udzielamy w godzinach służbowych w biurze „Ula“ Butelska ulica nr. 6. (1310)

„Ul“ Tow. Wzaj. Pomocy w Poznaniu Spółka zap. w likwidacyi.

W. Kortak. Franciszek Krajewicz.

Skład węgli kamiennych

i **drzewa** jest natychmiast z wolnej ręki do sprzedania, przy ulicy Półwiejskiej nr. 5 w podwórzu. (1329)

Stósowne podarki na gwiazdkę!!!

w wielkim wyborze, jako to:

Złote męzkie i damskie zegarki począwszy już od 30 Mk.
Męzkie i damskie łańcuszki do zegarków, masiw w złocie.
Medaliony, berlocques i pierścienie, masiw w złocie.
Bardzo piękne **obrazy olejno-druki na płótnie** jako też kilka prawie nowych **maszyn do szycia** są w **lombardzie przy Fryderykowskiej ulicy nr. 12,** dla wyprzątnięcia składu bardzo **tanio** do sprzedania. (1324)

Sieczkarnie, wagi decimalne, pługi, smarowidło do wozów, **odkładnie, radlice i płozy, żelazo** kute i walcowane, **szyny kolejowe** na **belki** do **budowli, gwoździe drótowe, łańcuchy** itp. poleca po jak najtańszych cenach (20)

T. Krzyżanowski,
Handel Żelaza,
Szewska ul. 17, obok kościoła Dominik.

Za tylko 5 mrk.

wysyłają za zaliczką pocztową 12 łokci pięknej materyi na suknią, wielką chustkę, elegancką wielką koszulę, 3 piękne białe chustki do nosa, niebieski płócienny fartuch i parę wielkich pończoch

(1290) **M. Krombach Synowie.**

Skład węgli

jest na sprzedaż. Bliższej wiadomości udzieli **Adam Majewski**, św. Wojciech podwórzo nr. 1. (1323)

J. Wasiński,

św. Marcin nr. 17

poleca **pakuły, morską trawę, włókno Indyjskie, włosy końskie, pasy** po jak najtańszych cenach. 1302

Loterya

celem wybudowania kościoła katolickiego

w kąpielach Kissingen.

Przez rząd dozwolona.

Główne wygranie: M. **45,000**, 2 po **12,000**, 3 po 6000 Mk. itd. 11,800 losów wygrywają Mrk. **230,000 w gotówce.** Publiczne ciągnienie d. 24. lutego 1880. Losy po 2 Mk. wyseła za poprzedniem przesłaniem pieniędzy (1011)

Jeneralna ajentura

A. & B. Schuler'a w Zweibrücken.

PANNA

życzy sobie przyjąć miejsce od Nowego Roku, która dokładnie umie krawiecczyznę i białą bieliznę. (1328)

St. Matuszewska w Krzywiniu.

Dominium Kórnik poszukuje 1325

stangreta.

Ucznia

zamiejscowego, z odpowiedniemi wiadomościami szkólnemi poszukuje do **handlu cygar i fabryki tabaki.**

(1313) **L. Kaniewski.**

Mało używana, lecz dobrze utrzymana i ujeżdżona

Lokomobila,

na 5 atmosf. tłoczni jest do **sprzedania.** Takowa pracuje na lewo i na prawo i jest z podwójnem urządzeniem pasowem po obydwóch stronach.

Łaskawo oferty pod lit. **E. A.** uprasza się do Ekspedycyi **„Orędownika“** przesyłać. (1326)

W mej restauracyi Prócz rozmaitych innych potraw **codziennie świeże**

flaki

i polska kiełbasa z kapustą.

Bolesław Knoll,

(1170) Stary Rynek nr. 58.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu 1 piętro.